



Tchnienie Boga

Bóg, jakkolwiek go nie zwać, to jest tym samym Bogiem, do którego od tysiącleci modli się Ludzkość.

Bóg, jakkolwiek go nie zwać, to jest tym samym Bogiem, do którego od tysiącleci modli się Ludzkość.

Bóg, jakkolwiek go nie zwać, to jest tym samym Bogiem, do którego od tysiącleci modli się Ludzkość. To jest ta sama Energia, której szukają w swoich medytacjach ci co nie wierzą w Jego istnienie. Tak różne formy, które On przyjmuje, sprawiają że wypełnia się Jego Imię „Jestem Który Jestem”. Lecz jakże często człowiek dla sławy i bogactwa zapomina o nim schodząc z właściwie obranej drogi przez przodków.

Ślężę poznałem prawie dwa lata temu podczas moich internetowych poszukiwań prawdy. Takim moim mentorem i przewodnikiem był, i nadal jest Janusz. To on pierwszy zaraził mnie historią tego miejsca, dopóki jej sam nie poznałem.

W roku 1017 kronikarz niemiecki Thietmar, biskup merseburski, przy okazji oblężenia grodu niemczańskiego pisał:

„Gród ten leży w kraju śląskim (in pago Silensi), który tę nazwę otrzymał niegdyś od pewnej wielkiej i bardzo wysokiej góry. Owa góra doznawała wielkiej czci u wszystkich mieszkańców z powodu swego ogromu oraz przeznaczenia, jako że odprawiano na niej przeklęte pogańskie obrzędy”.

Kronikarz nie pozostawia żadnych złudzeń. Ta góra była ważna w życiu okolicznych Ślęzan i nie tylko bo z wiadomości zawartych w tzw. Dokumencie Praskim z roku 1098 prawdopodobnie dowiadujemy się że Ślężanie tworzyli związek ponadplemienny wraz z Dziadoszanami, a także z Bobrzanami i Trzebowianami. Ponad sto lat później, po kronikarzu Thitmarze, za sprawą Piotra Włostowica, na górę, na jej szczyt trafiają zakonnicy. Nikt nie jest pewny kto był pierwszy., ale jedno co zostało upamiętnione w późniejszych Aktach, na górze pojawili się Kanonicy Regularni. Z tradycji klasztornych wynika że był to rok 1108 jednak z innych dokumentów wiemy że nie mogli to być Augustianie z Arrovaie. Jak wykazał Schulte, opactwo macierzyste w Arrovaie powstało dopiero w 1090 r., a swoich braci do zakładania filii mogło skierować dopiero za rządów opata Gerwazego (1121-1147). Nie jest zatem możliwa ich działalność misyjna już na przełomie XI i XII wieku. Pierwsza pochodząca od niego kolonia filialna powstała dopiero w roku 1123, stąd też w zagadnieniu początków klasztoru kanoników

regularnych na górze Ślęży przyjmowano od długiego czasu ustalony terminus post quem fundacji – ok. 1121 r. Wydaje się za słuszne przyjęcie daty założenia na lata 1128-1138, jakie były wysuwane przez wielu badaczy, jak np. Silnicki, Likowski czy Deptuła. Kto więc zamieszkał w zamku Włosta w roku 1108? Piotr Włostowic - Peter Vlostides, jak podaje mistrz Wincenty Kadłubek a siostrzeniec Pallotyń, w swoich kronikach) urodził się w roku 1080. O jego pochodzeniu, a w szczególności o jego rodzicach nie wiemy, a właściwie to ja nie wiem, prawie nic. Jedyne co można wywnioskować to, że jego ojciec nazywał się Vlost. Dlaczego? No właśnie od kronikarza Kadłubka. Vlostides znaczy syn Włosta. Tak drzewiej bywało, ojciec – głowa rodziny - Jan, jego żona Janowa, córka Janówna, a syn Janowy. Liczył się ojciec. Ojcem Piotra Włostowica był Wlost i to na jego zamek zostali sprowadzeni zakonnicy. Potwierdziła to bulla papieża Celestyna III z 9 kwietnia 1193 zatwierdzająca posiadłość opactwa NMP na Piasku. Bulla ta stwierdza, że opactwo otrzymało od Piotra dziesięciny z posiadłości, które prawnie odziedziczył po ojcu i dziadku. Tak więc co najmniej od dwóch pokoleń przodkowie Piotra mieli majątności w okolicach Wrocławia, na Ślęży. Ta sama bulla stwierdza:

„Anno domini 1090 fundata est ecclesia beatae Virginis in Arena Wratislaviae a Petro comite Corek et consecrata a Petro Wratislaviensi episcopo octavo, praesente Vladislao duce Poloniae et uxore eius Agnete, Henrici quarti imperatoris filia et Maria Wlosconissa Petri comitis uxore et Swentoslao filio eius”

„Roku pańskiego 1090 ufundowany został kościół NMP na Piasku we Wrocławiu przez komesa Piotra Korka i konsekrowany przez Piotra, ósmego biskupa wrocławskiego, w obecności Władysława, księcia Polski i żony jego Agnieszki, córki cesarza Henryka IV i Marii Włoskonissy, żony komesa Piotra, i jego syna Świętosława”

Informację tę powtórzyła dokładnie Kronika o Piotrze, spisana na początku XVI w. w klasztorze św. Wincentego na Ołbinie, przy czym wyraźnie zaznaczono pochodzenie przekazu z archiwaliów opactwa NMP. Falszyfikat klasztoru na Piasku sporządzony w XIV w. względnie na początku XV, wystawiony rzekomo przez Henryka Brodatego i opatrzony datą 1209 r. łączy wiadomość o konsekracji ze sprawą nadania opactwu posiadłości we Wrocławiu, która per Petirkonem Wlast [...] et suos fratrem in fundacione ecclesie seu monasterii [...] fuerat collata [...] et per Petrum pontificem egregium Wratislaviensis ecclesie octavum in consecratione ecclesie supradicte confirmata. Patrząc na te zapisy mam nieodpartą chęć powiedzieć że to nie Piotr Włostowic był fundatorem a jego ojciec Petrikonem Wlast, przecież komes Piotr Włostowic w AD 1090 miał 10 lat. Jednak mogę się mylić. Gdy pisana była bulla, komes już dawno nie żył bo zmarł Roku Pańskiego 1153.

O wiele obszerniejszą relację przyniosła nam Kronika opatów klasztoru NMP:

„ ut colligitur ex actis et productis in causa Vortret nuncupata pro parte monasterii, anno

domini MXC. (alibi dicitur MCVIII, et verius videtur) currenti [...] dominus Petrus Wlast cum domina Maria conthorali sua, Swentoslao ac Beatrice filiis suis, nec non cum fratribus suis [...] ecclesiam et monasterium prope Wratislaviam cum prepositura in Gorka [...] fundavit [...] Quam ecclesiam cum prepositura [...] dominus Petrus, Wratislaviensis episcopus VIII [...] in presentia cujusdam L. Ducis Slezie et uxoris sue, filie Henrici quinti imperatoris, et multorum primatum, et nobilium et [...] Petri Wlast, fundatoris et suorum consecravit [...] anno domini MC et decimo, IX. die Januarii.”

(„Roku pańskiego 1090 [...] pan Piotr Włast, komes Śląska, z panią Marią – swoją małżonką, Świętosławem i Beatrycze, swoimi dziećmi [...] ufundował kościół i klasztor koło Wrocławia z prepozyturą w Górcie pod wezwaniem NMP i fundację dotował [...] pan wrocławski biskup VIII [...] w obecności L [tj. Ladysława czyli Władysława] – księcia Śląska i jego żony, córki cesarza Henryka IV [...] wspomnianego Pana Piotra Własta fundatora i konsekrował i uczynioną donację [...] potwierdził w roku pańskim 1110, 9 dnia stycznia”)

Co do obu tekstów, jest wiele wątpliwości a wręcz powiedziałbym nieprawdziwych informacji w nich zawartych. Jedyne co wydaje się prawdziwe to osoba konsekratora i data dzienna 9 stycznia. Na zboczach Ślęzy, niedaleko Panny z Rybą i ślęzańskiego niedźwiedzia, archeolodzy w latach 1908-1910 odnaleźli szczątki tablicy. Po wielu dyskusjach i przemyśleniach została złożona.

Odtworzony przez G. Lustiga²³ tekst pisany romańską majuskułą informował:



Uszkodzona Tablica ze Ślęzy

ANNO AB INCARNATIONE D[omi]NI MC. „Roku od wcielenia Pańskiego (Boże Narodzenie??) 1100”.

Trudno tu rozstrzygnąć, czy po cyfrze „C” występowały jeszcze dalsze, czy też nie. Większość badaczy zgodnie przyjmowało, że końcowe liczby rzymskie są jedynie początkiem daty rocznej i odnosili to do jakiegoś, bliżej nie ustalonego, etapu rozwoju instytucji kościelnych na Ślęzy.

Niektórzy, jak Trawkowski uznali ją za pewną datę fundacji arrowezyjskiej na górze Ślęzy. To tłumaczenie tych tekstów do mnie nie przemawia. Bo jeżeli przyjąć że po dacie M.C następowała data dzienna to dlaczego autor tablicy nie napisał w jednym słowie AB tylko podzielił je na A – BINCAR - NACIONE? Chyba że ty był błąd wykonawcy, który umiał rzeźbić w kamieniu, natomiast nie umiał pisać, i tablica została rozbita kiedy to zleciennodawca sprawdzał wykonanie.

Kanonicy Regularni nie posiedzieli za długo na szczycie Ślęzy. Już w roku 1148 (lub po tym roku) przenieśli się do Wrocławia na Wyspę Piasek ze względu na trudne i specyficzne warunki atmosferyczne panujące na tej górze. Mikroklimat jest specyficzny.

Tak naprawdę nikt nie wie jakie były motywy sprowadzenia zakonników. Wart podkreślenia jest fakt, że fundacja kanonii przez przedstawicieli możnowładztwa polskiego w tym okresie nie jest rzeczą wyjątkową. Wręcz przeciwnie, z całym przekonaniem możemy stwierdzić, że było to wówczas zjawisko typowe, tyle tylko że dotyczyło kanonii świeckich, a nie regularnych. Dlatego nie dziwi tego typu inicjatywa, zwłaszcza ze strony tak znaczącego wielmoży, jakim był Piotr, który uzyskał znaczącą pozycję w ostatnich latach panowania Bolesława Krzywoustego. W roku 1117 Piotr został ksiązęciem Palotynem. Omawiając kwestię celu fundacji, należy wziąć także pod uwagę funkcje spełniane przez samych kanoników regularnych, w tym tych konkretnych z Arrovaie. Przede wszystkim ograniczała się ona do dwóch podstawowych zadań: sprawowania „*officium divinum*” - służba boża, boża powinność i prowadzenia „*cura animarum*” – opieki duszpasterskiej. Co do pierwszej nie mam żadnych zastrzeżeń, spełnianie bożej powinności, a więc odprawianie nabożeństw na Ślęży nie budzi żadnych wątpliwości, jakkolwiek kościółek na szczycie miał charakter prowizoryczny, natomiast wątpliwości jednak wzbudza wypełnienie drugiego zadania – opieki duszpasterskiej. Wykonanie tego zadania było znacznie utrudnione ze względu na odległość. Co jednak mogłoby potwierdzić sprowadzenie jakichś mnichów przez ojca Piotra lub co również jest bardzo prawdopodobne, za jego nieodzowną zgodą w roku 1108.

Po śmierci Włostowica, wytworzyła się walka na dokumenty fałszowane przez wszystkich związanych z tym majątkiem.

Sprawa lokalizacji ślężańskiego kościoła budziła najwięcej wątpliwości i w ślad za tym poświęcono jej najwięcej badań i uwagi. Najstarszą wzmiankę o usytuowaniu kościoła ślężańskiego zawiera bulla Eugeniusza III z 1148 r., adresowana do Arnulfa, opata ecclesie sancte Marie de monte Silencii. Dokument biskupa wrocławskiego Waltera z 1149/50 r., podobnie określał położenie opactwa, lokując je in monte Silencii lub nazywając kościół klasztorny górskim, montana ecclesia. Tzw. fragment dokumentu sprzed 1193 r. wyraźnie mówił o kościele klasztornym z góry Ślęży, na górze Ślęży czy wręcz nazywają go kościołem górskim ecclesia Montana lub sancte Marie ad montem. Informacje na temat położenia kościoła ślężańskiego pojawiły się dopiero w XV i na początku XVI w. Kronika opatów klasztoru NMP na Piasku we Wrocławiu, powołując się na Cronica Polonorum et ducum Silesie, przekazywała, że komes Piotr wzniósł klasztor kanoników regularnych in ipso monte Silencii. Jeszcze dokładniej położenie klasztoru opisują Spominki wrocławskie podając, że najpierw mnisi mieszkali in monte Silencii (...) ubi Petrus comes in vertice ipsius suum habebat castrum.

Przedstawione powyżej informacje wyraźnie stwierdzają, że kościół usytuowany był na samym wierzchołku góry Ślęży. Tego kościółka i zamku Włostów poszukiwała fundacja Światowit razem z „wizjonerką” Lucyną Łobos. Doprowadziła do wykopów w obecnym kościele na szczycie Ślęży i zamknięcia go na cztery spusty. Pewnie ten stan rzeczy będzie trwał jeszcze

długo, bo fundacja nie ma pieniędzy na posprzątanie gruzu składowanego po południowej stronie kościoła i doprowadzenie go do stanu pierwotnego. Najciekawsze jest to że Projekt Cheops twierdził że o zamku i kościele z tamtych czasów, nikt nie wiedział. Nawet naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego współpracujący z Projektem. To jedynie może świadczyć o tym że Projekt Cheops nie miał dostępu do powyższych materiałów, i nawet nie mógł przypuszczać że coś tam jest ukryte pod posadzką kościoła. Wprawdzie wcześniejsze badania bodajże georadarem nie wykazały żadnych anomalii czy pustych miejsc, ale możliwości były 50/50. Uda się albo nie.

Czytając te materiały miałem jedno wrażenie. Nazwa góry w języku łacińskim jest tak bliska CISZY. Monte Silencii, Monte Silencio. **Góra MILCZENIA**. Sancte Marie de monte Silencio – **Święta Maria Na Górze Milczenia**.



Z górą tą osobiście spotkałem się dopiero całkiem niedawno. W czerwcu tego roku zostałem niejako zmuszony do odwiedzenia starego kraju, jakim jest dla mnie Polska i zadecydowałem że miastem tym będzie Wrocław. Wycieczkę na Ślężę wcześniej planowałem już czterokrotnie, ale jakoś się nie udawało opuścić mojej wyspy. Oczywiście wszystko zaplanował i pomógł w realizacji nieoceniony Janusz. W przepiękny słoneczny dzień, w trakcie przewalającej się przez Polskę, powodzi, powtórki 1997 roku z wielkimi obawami wylądowałem we Wrocławiu. Z Januszem umówiliśmy się na starym mieście, gdzie pozałatwiałem wszystko co musiałem w ciągu pół godziny. Poszwędaliśmy się po Wrocławiu i po jakimś czasie wspólnie ze znajomymi Janusza - Marzeną i Zbyszkim wylądowaliśmy w Sobótce. Niewielkiej miejscowości położonej u podłoża Ślęzy. O pierwszym zapisie nazwy tej miejscowości dowiadujemy się z nadania księcia Władysława II Wygnańca. Klasztor na Ślęzy użytkował w tym czasie w okolicach Ślęzy zaginioną wieś Bezdada oraz tajemniczą Abrinicoy. Tenże książę wspólnie z ojcem (a więc przed 1138 r.) dokonał wówczas obejścia i wyznaczenia posiadłości kanonickich. W jej granicach znajdowały się Biała (Biała), Cescouici (czyli część Mysłakowa), Wiry (Wiri), Zebrzydów (Syuridow), Strzelce (Strelec), której nazwa pochodziła od mieszkających w niej myśliwych klasztornych, następnie Chwałków z młynem (villa ad molendinum), targ w Sobótce, (forum in Soboth) oraz Strzegomiany (villa Stregomane).



Kościół św. Anny. Kto wie co to za ptak?

Pomimo upływającego czasu, a minęło już prawie jedno millenium, w Sobótce jest czuć ducha tamtych czasów wymieszanego z latami doświadczeń. Sobótkowy Grzyb, czy lew, które leżą sobie koło Kościoła świętej Anny, czy następny lew umieszczony w ścianie kościoła świętego Jakuba doskonale pokazują ciągłość trwania w tym świętym miejscu. Będąc w tamtym miejscu nie mogłem oprzeć się jakiejś dziwnej historii dwóch braci, która inkarnowała się w nowych postaciach. Przy kościele świętej Anny „widziałem” dwóch braci walczących na rusztowaniu. W całej tej szamotaninie zapomnieli o bezpieczeństwie i jeden z braci spadł. Nim dotknął ziemi ... zniknął. Może zamienił się w ptaka?

Po przespaniu nocy u Pani Krystyny Tyszkowskiej (za co jestem jej bardzo wdzięczny) następnego dnia wyruszyliśmy na spotkanie ze Ślężą. Do przełęczy Tapadła podjechaliśmy wysłużonym mercedesem o przepięknym klasycznym klangu silnika diesla, którego właścicielem i kierowcą był znajomy pani Krysi. Niestety imienia nie pamiętam i mam nadzieję

że On i potomni mi to wybaczą. Powoli pokonywaliśmy tę niewielką dla pojazdu a jakże długą drogę dla pieszego. Wiele bólu i warstw naszych podeszw nam zaoszczędzono, za co również byliśmy wdzięczni.

Na parkingu w Tapadłach nawet w ten pierwszy dzień tygodnia, jeszcze przed końcem roku szkolnego panował ruch. Cos co mnie zachwyciło, to wycieczka mijających nas dzieci. Rozmawiali w mieszaninie polsko-niemieckiej i jak widać doskonale się rozumieli. Dlaczego my, czy nasi ojcowie, czy ojcie naszych ojców, nie mogli tego samego? Może Wieki naszych historii nas czegoś nauczyły, chociaż bardzo w to wątpię. Góra wchłoneła nas całych witając przyjemnym chłodem i cieniem. Myślę że mnie polubiła, chociaż nie chciała zdradzić wszystkich swoich tajemnic. Generalnie nie mam problemów z określeniem kierunków świata jednak to właśnie zdarzyło się na Ślęży. Może się za bardzo sugerowałem za mało otwarłem? Uważam że przypadków nie ma. Nie znalazłem się właśnie w tamtym miejscu i o tamtym czasie przez przypadek. Góra nie pozwoliła mi zrobić jednego. Dokumentacji w zapiskach. Wszystkie moje instrumenty, które zawsze w takich wycieczkach mam przy sobie, tzn. cyrkiel, kątomierz, ekierka, linijka, ołówek, mapa, notatnik i co najważniejsze wahadełko, (taki malutki Karnak) zniknęły u Zbyszka i Marzeny. Nikt przed wyprawą nie mógł ich znaleźć. Znalazły się następnego dnia.

Podchodząc pod szczyt, znowu spotkałem się z historią dwóch braci. Tylko tym razem ta historia była dużo starsza od tamtej. Siadłem sobie gdzieś w jakiejś formacji skał i oczom moim ukazały się ich posągi. Jeden, ten usytuowany od południa wyglądał tak jakby był przewrócony, a ten od północy wbity w ziemię. W miejscu w którym siedziałem widziałem ognisko i druidów próbujących pogodzić zwaśnionych. Ślęża wyglądała jak po jakiejś dziwnej bitwie, gdzie ślady pracy ludzkich rąk zostały porozrzucane na setki metrów jak by to był zamek z klocków lego. Dwie potężne energie zwały się nad Ślężą, a ta, jak dobra oblubienica, która nie mogła żadnego wybrać wchłoneła obydwie miłości. Dobrą i złą. Ona kochała obydwóch. Ponieważ nie mogła wybrać żadnego, nie wypowiedziała ani słowa, Monte Silencio – zaklęta w głaz. Tylko strażnik, który chodzi po Ślęży, pilnuje aby żadna z sił nie przeważała.

Kiedy wydostaliśmy się na szczyt to tutaj naprawdę czuć tę bliskość Boga. Tego Boga o którym napisałem na początku. Boga opisywanego w kartach Tory, Ewangelii, Koranu, czy wielu innych książkach. Boga nazywanego energią czy wibracją przez zwolenników Nowej Ery. Energią Stwórczą i Sprawczą. Pewnie wielu zapyta się a skąd pewność że Bóg istnieje? To ja się zapytam, a skąd niewidomi od dziecka wiedzą że istnieje świat dookoła nich? A skąd, zamykając oczy i wystawiając dłoń, wiemy że osoba ukochana jest blisko nas i zaraz chwyci nas za dłoń? Skąd wiemy że to na pewno ukochana osoba?

A będąc na Ślęży ja to jeszcze widziałem.

Moim marzeniem jest wybudować drewniany dom, ukryty gdzieś w zboczach Świętej Góry. Dom otwarty dla wszystkich, taką oazę spokoju przed cywilizacją. Miasto Ucieczki, Sychem, gdzie tylko rządzą prawa Natury, Prawa Boskie i zasady współżycia. Pustelnia na odludziu, po

to żeby uczyć ludzi jak radzić sobie z nadchodzącymi zmianami. Nauczyć jak przetrwać w tym i odnaleźć się w tamtym świecie. Bez zdobyczy cywilizacji, tylko wiedza i wiara. Jak rozbudzić w sobie Instynkt, przepływające energie, Jak Poczuć tchnienie Boga.

Czy marzenia się spełniają? Czy jest coś takiego jak przeznaczenie? Dla mnie jest. Ja odkryłem swoje przeznaczenie.

Źródło: pozwoliłem sobie wykorzystać pracę Ks. Mieczysława Koguta pt. Śląski Klasztor.

Zapraszamy na nasze forum o [Śleży](#).

Źródło: <http://www.przyszloscwprzeszlosci.info/teraniejszo/38-teraniejszo/1898-tchnienie-boga>